Cena 10 hal.

PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. ▫ WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr. 42. Kraków, dnia 17 października 1913 r. Rok XVI.

Przed zebraniem się parlamentu.

We wtorek d. 21 b. m. zbiera się po wakacyjnej przerwie Izba posłów. Na porządku dziennym jest: Drugie czytanie projektów podatkowych.

Podwyższenie podatku od wódki z równoczesnem zatrzymaniem przywilejów gorzelników szlacheckich — oto podarunek, jaki prezentuje Koło polskie i rząd ludności, zrujnowanej mobilizacyą i klęską powodzi. To, co pozostawiła chłopu powódź, ma teraz w kieliszku wódki zabrać rząd na zapłacenie zupełnie niepotrzebnych wydatków wojskowych, które wyrzucono na mobilizacyę oraz na projektowane nowe zbrojenia.

Jak wiadomo, podwyższenie podatku od wódki, obciążające przedewszystkiem ludność galicyjską, jest zbyteczne, jeżeli zaprzestanie się wypłacania 30 milionów koron rocznie szlacheckim gorzelnikom.

Grzechem do nieba o pomstę wołającym byłoby w czasie tak strasznej klęski spychać na ludność wyniszczoną nowe ciężary podatkowe, aby tylko szlachta mogła dalej trwonić pieniądze i grać w karty.

Wedle sprawozdania Wydziału krajowego szkody wyrządzone powodzią wynoszą **400 milionów koron**, nie licząc zupełnie strat, jakie ludność miejska poniosła przez bankructwa, zupełny zastój przemysłowy i bezrobocie.

Dotąd rząd nic nie uczynił, aby ludności przyjść z pomocą. Dlatego też posłowie nasi w parlamencie będą musieli energicznie domagać się od rządu ochronienia ludności przynajmniej przed głodem w zimie. Zbliżająca się zima stanie się bowiem wprost katastrofą dla naszej ludności w mieście i na wsi.

A sytuacya polityczna wcale nie jest korzystna. Rząd myśli tylko o wydatkach wojskowych. Minister skarbu Zaleski, który jako Polak miał obowiązek przyjść ze specyalną pomocą ludności galicyjskiej, poszedł z powodu choroby na urlop; zastępuje go szef sekcyi Engel, wrogo usposobiony dla Galicyi, zwany dlatego „dusicielem". Walka „anioła" (Engla) z „dyabłem" (w parlamencie jest poseł Teufel, co znaczy po polsku dyabeł) nie rokuje dla ludności nic dobrego.

Koło polskie jest zupełnie rozbite. Z powodu urlopu i ewentualnej dymisyi ministra Zaleskiego odżyły w nim intrygi, gdyż jedni (dr Leo) ostrzą sobie apetyt na tekę ministeryalną, do czego jednak nie chcą dopuścić drudzy (Abrahamowicz-Głąbiński). Niema więc żadnej nadziei, aby Koło polskie mogło wobec rządu wystąpić energicznie.

Cała więc walka spadnie na posłów socyalistycznych. To też akcyę ich musi poprzeć cała ludność. Robotnicy muszą skupić się w swych organizacyach i poprzeć kroki naszych posłów. W chwili tak krytycznej każdy robotnik powinien stanąć z bronią u nogi tj. z pismem robotniczem w ręku i w szeregu organizacyi robotniczej. Tylko bowiem walką możemy przeprowadzić nasze żądania.

Precz z przywilejami szlacheckich gorzelników!

Pod obuchem strasznej klęski powodzi i bezrobocia na wiecach ludowych domaga się ludność zniesienia bonifikacyi wódczanych oraz zakazu produkcyi wódki ze środków spożywczych: z ziemniaków i kukurydzy w czasie nieurodzaju.

Walka posłów socyalno-demokratycznych a szczególnie tow. dr. Diamanda w tej sprawie, żądania nasze w prasie socyalistycznej oraz na naszych zgromadzeniach ludowych, wydały przynajmniej ten skutek, iż dziś niema w Galicyi człowieka, który się cośkolwiek zajmuje polityką, aby nie słyszał o bonifikacyach wódczanych.

Pod naciskiem naszej agitacyi i kolportaży broszurki „Niech żyje wódka", żądają nawet ludowcy zniesienia bonifikacyi wódczanych i zakazu wyrabiania wódki z ziemniaków i kukurydzy w czasie nieurodzaju.

„Przyjaciel ludu", organ ludowców, nietylko ogłasza podobne uchwały zgromadzeń, ale sam nawet pisze przeciw bonifikacyom.

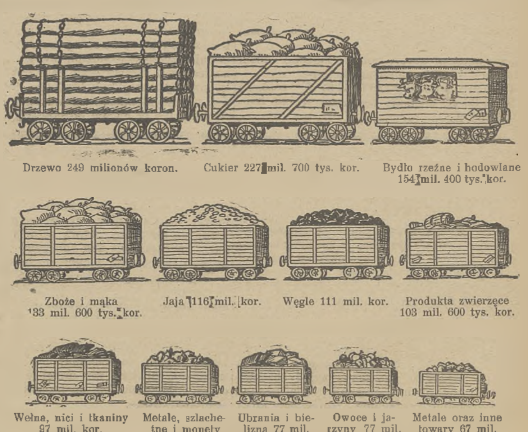
Na zgromadzeniu posła Wróbla w Liszkach uchwalono także odnośną rezolucyę w tej sprawie.

A sprawa ta właśnie teraz będzie przedmiotem obrad parlamentu.

Przypominamy, iż odnośny wniosek posła tow. dra Diamanda brzmi:

W latach notorycznych nieurodzajów ziemniaków i kukurydzy rząd jest upoważniony zaprzestać obdzielania gorzelń kontyngentem i bonifikacyami rolniczemi albo, gdyby tego wymagało wyżywienie ludności, **zupełnie zakazać wyrobu spirytusu ze środków spożywczych.**

Najważniejsze artykuły, które Austrya wywozi do innych krajów w ciągu jednego roku, przedstawiają wartość:



Drzewo 249 milionów koron. Cukier 227 mil. 700 tys. kor. Bydło rzeźne i hodowlane 154 mil. 400 tys. kor.

Zboże i mąka 133 mil. 600 tys. kor. Jaja 116 mil. kor. Węgle 111 mil. kor. Produkta zwierzęce 103 mil. 600 tys. kor.

Wełna, nici i tkaniny 97 mil. kor. Metale, szlachetne i monety 77 mil. 400 tys. Ubrania i bielizna 77 mil. koron. Owoce i jarzyny 77 mil. koron. Metale oraz inne towary 67 mil. koron.

Już raz taki wniosek posła Diamanda odrzucono przy pomocy ludowców.

Dziś, kiedy straszna nędza grozi nam w zimie, nie możemy przecież dopuścić do tego, aby lud ginął z głodu, a za to ziemniaki i kukurydza, zamiast stać się pożywieniem ludności, służyły do fabrykacyi trucizny.

Pożywienia dla ludzi nie będzie, ale za to będzie-pędzić się gorzałę!

Bezczelność szlachty nie ma granic, żąda ona, aby jej rząd przyszedł z pomocą i przyznał zniżki taryfowe na kolejach dla przewozu ziemniaków, **przeznaczonych do gorzelń na wyrób gorzały!!!**

Ludowcy powinni stanąć za żądaniami całej ludności i głosować w parlamencie za wnioskiem tow. Diamanda: **za zniesieniem bonifikacyj wódczanych i zakazem wyrobu wódki z ziemniaków i kukurydzy w czasie obecnej klęski nieurodzaju.**

Przez to zmyją oni swe dawne grzechy w tej sprawie, w walce o reformę wyborczą do sejmu najcelniejszym strzałem ugodzą w serce a względnie w kieszeń szlachty oraz uchronią ludność od głodu.

Dziesiąta część produkcyi ziemniaków (6 milionów cetnarów!) idzie na wyrób wódki. W tym roku nieurodzajów ziemniaków tak znaczna ilość ziemniaków ma bardzo ważne znaczenie dla wyżywienia ludności. Albo interes **200** gorzelników, albo interes **8 milionów** ludności!

Lud tego dziś żąda a wola ludu jest dziś największem prawem.

Niemiecka Socyalna Demokracya Austryi.

Zarząd niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej Austryi wydał sprawozdanie za czas od 1/VII 1912—30/VI 1913 na kongres partyjny w Wiedniu, który odbędzie się z końcem b. m.

Sprawozdanie przypada na czas strasznego kryzysu, jaki zapanował wskutek mobilizacyi.

Mimo to organizacya partyjna liczy

142.027 członków.

W stosunku do poprzedniego roku utraciła tylko 4318. Na sam Wiedeń przypada 46.378, na Czechy 40.193 itd.

Zgromadzeń partyjnych urządzono 5373, poufnych 12.214, publicznych 2014.

Dochody wynosiły 139.583·01 K, wydatki 119.387·60 K. dochody funduszu wyborczego 60.214·04 K.

Kobiet zorganizowanych jest 20.090!

Pismo organizacyi kobiet „Arbeiterinnen-Zeitung" ma (jak mówi sprawozdanie) „tylko" **27.000** abonentek. Pismo ulotne w sprawie Dnia Kobiet wydano w 270.000 egzemplarzy.

Organizacya młodocianych liczy 12.062 członków.

Pismo organizacyi młodocianych „Der jugendliche Arbeiter" ma **18.583** abonentów (1907 r. 4916!) Również wspaniale rozwija się oświatowa praca wśród młodocianych.

Szczególnie piękne postępy robi prasa partyjna, ta najważniejsza broń proletaryatu.

Nakład jej wynosi 914.200 egzemplarzy!

Składa się ona z 6 dzienników, 2 pism wychodzących trzy razy na tydzień, 8 wychodzących dwa razy tygodniowo, 16 tygodników, 2 dwutygodników, 2 miesięczników, razem 36 pism politycznych o nakładzie 335.400 egzemplarzy, dalej 53 pism zawodowych o nakładzie 366.050 egz., 2 pism współdzielczych o nakładzie 88 800 egz., 3 pism sportowych o nakładzie 53.200 egz. itd.

Nakład samych pism politycznych wzrósł o **30.000** egzemplarzy! Najbliższym celem partyi jest podniesienie nakładu do **miliona** egzemplarzy!

Prócz prasy ładnie rozwija się kolportaż broszur. V okręg wiedeński rozsprzedał od 1904 r. broszur za **50.118 K!**

Szkoła partyjna, olbrzymia działalność oświatowa za pośrednictwem setek odczytów i wspaniale urządzonych bibliotek pogłębiała wyrobienie partyjne wśród klasy pracującej.

Oprócz pracy w parlamencie i sejmach krajowych widzimy coraz większe zajęcie się sprawami gminnemi.

Radnych socyalistycznych jest 1436!

W jednym roku przybyło 236 radnych. Wójtów socyalistycznych jest **12.** W mieście Wiener Neustadt, liczącem 30.000 mieszkańców, wiceburmistrzem jest socyalista tow. Ofenböck. Dla radnych socyalistycznych wydaje się specyalne pismo „Die Gemeinde" (Gmina).

Jednem słowem na każdym kroku widzimy pracę i postęp.

Ze sprawozdania przedewszystkiem podniesiemy jako wzór do naśladowania dla naszych towarzyszów: rozwój prasy partyjnej i rozwój kolportaży broszur. U nas ta najważniejsza dziedzina pracy partyjnej jest zaniedbana. Kolporterzy nasi zabiorą się do kolportaży naszych kalendarzy, jeżeli dowiedzą się, że niemiecki kalendarzyk robotniczy rozszedł się w 33.300 egzemplarzy!

Karabinem dla robotnika jest prasa socyalistyczna, zrozumiał to niemiecki proletaryusz, a śladem jego musi iść nasz robotnik.

VII. Kongres Związków zawodowych w Austryi.

W Wiedniu obradował przez kilka dni kongres centralnych Związków zawodowych w Austryi. Jednym z przewodniczących był tow. Żuławski z Krakowa. Kongres powitał między innymi pos. tow. Daszyński.

Sprawozdanie Komisyi zawodowej złożył tow. Hueber, który wskazał, że Związki liczą 400.000 członków, z tego 160.000 we Wiedniu.

O organizacyi młodocianych referował tow. Grunwald, który podał, iż w 1906 r., naliczono w Austryi 300.000 uczniów rzemieślniczych. Uchwalono rozwinąć szeroką pracę wśród młodocianych.

O działalności urzędu pracy referował pos. tow. Muller, wskazując, iż na polu ochrony robotniczej w Austryi nic się nie robi.

Dr Jaś ordynuje.

Przed mieszkaniem dra Jasia stoi elegancko odrapany oświęcimski powóz, zaprzężony w starą, wychudzoną szkapę. I chociaż jej się trzęsą nogi od starości, jednak trzyma łeb i ogon do góry, jak gdyby rozumiała, że stoi przed „cudownym" doktorem, który w razie potrzeby potrafi jej dać taki cudowny lek, że więcej ani kopytem nie ruszy.

Poczekalnia pana doktora, na której widnieje napis złotemi literami „Wszech nauk lekarskich dr Jaś", a pod spodem na drugiej „Lekarz kopalni"; a że to już jest godzina 2-ga po południu, godzina przyjęć robotników zatrudnionych w kopalni, więc też jest dosyć szczelnie zapełniona. Widać tam kilka wybladłych kobiet z dziećmi na ręku, kilku starszych wiekiem już zgarbionych mężczyzn, z podsiniałemi oczyma, z piersi których wydobywa się krótki świszczący oddech. Pomiędzy temi znajduje się tam kilku młodszych chłopaków, w sprząganych butach, łatanych portczętach i częstokroć bez koszuli. Jest to materyał przeznaczony na wozaków, za który zarząd kopalni wypłacił p. Kopciowi po kor. 5 od sztuki, jako honoraryum werbunkowe. Każdy z nich trzyma w garści kartę przyjęcia do pracy, którą p. dr ma potwierdzić, że kandydat jest zdolnym, chociaż coprawda jest to już z góry postanowionem.

W gabinecie p. doktora słychać dosyć głośną rozmowę w języku niemieckim. Wkońcu staje we drzwiach opasły niemiec, odbierając z rąk Jasia kapelusz i laskę.

— Ich habe die Ehre Herr Doktor.

— Adieu, Adieu, lieber Herr, ich empfehle mich, mein komplement, — i w niskich ukłonach otwiera mu drzwi od poczekalni, drugą ręką chowając do kieszeni złotą dziesięciomarkówkę.

Idąc z powrotem do gabinetu, spojrzał z pogardą po nisko kłaniających mu się pacyentach, i znikł w gabinecie.

Za chwilę odzywa się uprzejmy głos, zapraszający do wizyty:

— Pójdź tu bałwanie!!

Na takie ludzkie zaproszenie, aż się skóra zatrzęsła na oczekujących pacyentach, lecz nikt nie czuje w sobie tej odwagi, aby w tej chwili stanąć przed majestatem jego doktorskiej mości.

Nakoniec jeden z tych, co nowo wstępują do pracy, chłopak widać dosyć odważny, o czem świadczy podrapana gęba i podbite oko, odważył się przestąpić próg gabinetu pana doktora.

— Szczęść Boże — pozdrawia niebardzo uprzejmie p. doktora.

— Chodź tu „barabo" — wita go grzecznie Jaś. — Przygryzła ci chorobo już zima, żryć nie masz co, to idziesz do roboty. Zdejmuj portki!

Kandydat do przyjęcia szybko spełnia rozkaz pana doktora, niewiele przytem mają roboty, gdyż za całe zapięcie służy tylko jeden jedyny guzik... sierota.

Pan doktor spojrzał okiem znawcy na nogi kandydata, a widząc, że mięśnie ma dosyć okazałe, powiada:

— Podnieś koszulę!

O ustawowem uregulowaniu chałupnictwa referował pos. tow. **Smitka**, domagając się minimalnych płac, ustanowionych przez Komisye chałupnicze.

Punkt: **Parlament a ochrona robotnicza**, referował pos. tow. **Hanusz**, wskazując na wrogie stanowisko posłów burżuazyjnych wobec ochrony robotniczej, gdyż nawet wniosek o maksymalny 10-godzinny dzień pracy odrzucono, (między innymi poseł Zarański!) W Austryi 40 prc. robotników pracuje ponad 10 godzin. Dalej omawiał projekt ustawy ochronnej dla piekarzy i t. d.

Wspaniały referat: **Traktaty cłowe i handlowe**, wygłosił pos. tow. **Renner**, występując przeciw cłom zbożowym, które wywołują drożyznę. W 1917 r. ma być wprowadzony nowy traktat cłowy, który powinien znieść cła na środki spożywcze. Do walki o nowy traktat cłowy powinna stanąć cała klasa pracująca, gdyż od niego zależy ulżenie drożyźnie. Do sprawy tej jeszcze wrócimy.

Wyborem Komisyi zawodowej zakończono Kongres, który dla ruchu zawodowego ma wielkie znaczenie.

Robotnicy, którzy w czasie bezrobocia jedyną pomoc otrzymali tylko od związków zawodowych, powinni rozwinąć agitacyę, aby nieuświadomione koła robotnicze, stojące zdala od organizacyi, złączyły się z walczącym proletaryatem.

Przedewszystkiem należy podjąć walkę o **przyspieszenie załatwienia ubezpieczenia społecznego.**

List z Bułgaryi.

Gabrowo 1 października.

Wojna już skończyła, pokój z Turcyą zawarto, ale stosunki wojenne trwają dalej. Stan wojenny, jaki ogłoszono z wybuchem wojny, nie został dotąd zniesiony. Prawo zgromadzeń zawieszono pod pozorem obawy rozszerzenia cholery. Prasę socyalistyczną konfiskuje się zajadle, chcąc ją zniszczyć.

Mimo to klasa pracująca przystąpiła do postanowienia na nomo organizacyi i prasy partyjnej.

„Robotnicki wiestnik“ („Gazeta robotnicza“ organ grupy socyalistycznej t. zw. „Ciasnych“, marksistów obejmujących przeważnie samych robotników; istnieje oprócz niej druga grupa socyalistyczna „Szerocy“ bardziej umiarkowana, składająca się z inteligencyi i bardziej inteligentnych zawodów robotniczych jak kolejarze) zaczął wychodzić na nowo od lutego b. r. trzy razy tygodniowo (z dniem wybuchu wojny rząd zamknął pisma socyalistyczne). Od 1 marca wychodził już codziennie.

Od 1 czerwca jednak z powodu konfiskat i powołania pospolitego ruszenia do czynnej służby wojskowej musiano znowu wydawać pismo tylko dwa razy na tydzień. Liczba abonentów wzrosła jednak tak, że od 1 września zaczęto znowu wydawać pismo codziennie mimo prawie cedziennych konfiskat. Dziennik ma 6.000 abonentów.

We wszystkich przemysłowych miejscowościach odbywają się zgromadzenia ludowe, protestujące przeciw stanowi wojennemu i krępowaniu wolności prasy i zgromadzeń.

Wojny zabrały nam tysiące naszych towarzyszów. Z wybitniejszych ranny był w nogę w wojnie z Turcyą tow. **Kirkow**, centralny sekretarz partyjny. W wojnie z Serbią zginął tow. Dymitr **Monow**, sekretarz organizacyi partyjnej w Sofii (stolica Bułgaryi, mająca najsilniejszą organizacyę partyjną) oraz redaktor organu socyalistycznych nauczycieli ludowych. Wielu towarzyszy z mniejszych posterunków partyjnych zabrały nam wojny. Zginął także sekretarz naszej organizacyi krasieckiej z Gabrowa.

Tysiące kalek i chorych wróciło z wojny, w kraju szerzą się różne choroby z cholerą na czele.

Zastój wywołany wojnami dalej trwa. Bezrobocie daje się ogromnie we znaki klasie pracującej. Wielu robotników opuszcza kraj i emigruje. (W Podgórzu-Bonarce pracuje 5 Bułgarów *Przyp. Red*).

To też muszę przestrzedz towarzyszy z Galicyi przed wyjazdem do Bułgaryi, gdyż biuro „Merkur“ w Sofii podjęło właśnie taką akcyę.

Staramy się na nowo powołać do życia organizacye robotnicze podobnie jak i towarzysze serbscy, którzy 27 września odbyli pierwsze zgromadzenie po wojnie w Belgradzie, na którem przemawiali między innymi tow. Topałowicz i Tuzowicz, którzy wrócili zdrowo z wojny. Przy pomocy międzynarodówki (międzynarodowa centrala związków zawodowych obiecała nam przyjść z pomocą pieniężną) spodziewamy się odbudować to, cośmy przez wojnę stracili, a także pójść naprzód. Wkrótce staniemy przed wyborami do parlamentu, gdyż rząd ma rozwiązać *sobranje* (parlament) i rozpisać nowe wybory.

K.

List z Kanady.

Buckingham, dnia 22/IX 1913.

Niniejszem donoszę Wam o solidarności robotników polskich i ruskich w kolonii Buckingham (Kanada).

Co się tyczy tej solidarności poza fabryką, to wszyscy szanują solidarność robotniczą. Ale w fabryce, niema mowy o tem wszystkiem, chociaż kapitalista rabuje nas w biały dzień, to robotnicy tego nie widzą, tylko powiadają, że to kara Boża!

Czemuż tej kary niema na kapitalistów?

Jak mi jednego razu powiedział sam forman czyli werkfirer, że robotnicy są nieuświadomieni i nie chcą walczyć o lepszy byt. I zamiast żeby było lepiej, to jest gorzej, a kapitalista Maclaren Comp. tylko gładzi się po brzuchu, w wielkim automobilu jeździ na spacer i śmieje się z głupiego zagranicznego robotnika, który nie umie się rozmówić po angielsku. Tutejsi Francuzi i Anglicy stanowią dwie silne partye: konserwatywną i liberalną, które prowadzą dobre biznesa czyli interesa na nieświadomych robotnikach. Tutejsi robotnicy to nie polacy, ale wszechpolacy, a Rusini to nie ukraińcy, ale moskalofile, nie chcą uświadomić się za żadną cenę i robią za mizerny cent, a to poświadczy następujący fakt: Przed dwoma laty robiły dwie maszyny przez 13 godzin w nocy, to pisano 19 godzin, a teraz jak się robi tak samo, to piszą nam 17 godzin. Za dwóch robotników trzeba robić, a za jednego ma się dostać zapłatę; czyż nie jest to szyderstwo z robotników?

Robotnicy! Wzywam was do energicznej pracy, żebyście się uświadomili i żebyśmy stanęli wszyscy **pod Czerwonym Sztandarem!**

— Nie mam panie doktorze — powiada kandydat na wozaka.

— No to idź już do dyabła — żegna go uprzejmie Jaś, podpisując machinalnie kartę przyjęcia, jako zupełnie zdolnego do pracy.

Kandydat nie czekając, aż mu p. doktor drzwi otworzy i zapomocą nogi wyekspedyuje za drzwi, trzymając portki w garści, momentalnie opuszcza gabinet p. doktora.

— Staszek, idź ty! — zachęca swojego kolegę, stojącego najbliżej drzwi gabinetu.

Zachęcony Staszek, uzbroiwszy się w cywilną odwagę, przestąpił próg gabinetu pana doktora.

— Szczęść Boże panu konsyliarzowi!

— Jak się masz, bałwanie! — wita go Jaś uprzejmie, spojrzawszy przelotnie na kartę przyjęcia kandydata.

— To ci już zima dogryzła, co? Na stryjkowem już kartofle kopią i kapustę wycinają, to żryć nie masz co! Siano też już pozbierali, to spać nie masz gdzie, więc przychodzisz do roboty!

— A czemuś jeszcze portek nie zdjął?

Kandydat szybko spełnia rozkaz pana doktora.

— Jesteś zdrów?

— Zdrów panie konsyliarzu!

— To poszoł won, „chacharze“! — odpowiada Jaś, oddając mu równocześnie kartę potwierdzającą zdolność do pracy.

Kandydat trzymając kartę w jednej, a spodnie w drugiej ręce, znalazł się w poczekalni pana doktora, a że wobec kilku siedzących kobiet nie wiedział co z niemi zrobić, postanowił swoją garderobę uporządkować w przedsionku pana doktora.

— Następny! — woła po małej przerwie Jaś z gabinetu.

Powolnym krokiem wchodzi stary, z głową przyprószoną już siwizną robotnik kopalniany i, mówiąc pokornie „Szczęść Boże“, podaje drżącą ręką legitymacyę członka „kasy brackiej“ p. doktorowi.

— Co ci jest, gadaj prędko, — zachęca go Jaś, odbierając legitymacyę, spojrzawszy na potwierdzenia odbioru grosza choroby.

— Ty bracie jakoś za często chorujesz, gadaj co ci jest, bo nie mam czasu!

— W piersiach mię kłuje — panie doktorze, — kości mię bolą i jeść nie mogę.

— Tak, tak, tak, to wszystko od kwitu, próżniaku. Masz tu maść, niech ci baba plecy wysmaruje, i za dwa dni marsz do roboty.

— Już mi smarowała, panie doktorze, i okłady też mi robiła, a nic nie pomaga.

— No, to jak ja ci zrobię okład dębową lagą, to ci, bracie wnet pomoże. Wynoś się, pókiś cały, — żegna Jaś pacyenta, otwierając mu równocześnie drzwi do poczekalni.

Biedny starzec, wzdychając ciężko, opuszcza gabinet p. doktora.

— Mój Boże! jak tu iść do roboty, kiedy ja na nogach ustać nie mogę!

Skarga ta została wypowiedziana tak rzewnym głosem, że w oczach siedzących kobiet zabłysły łzy współczucia.

Sterany pracą robotnik, z ciężkiem westchnieniem, odszukawszy swoją zniszczoną czapczynę, opuścił mieszkanie pana doktora.

Bezdomny.

W szarej mgle skrył się świat,
Ziemię pokrył szron,
Czarna noc — wstrętny gad
Weszła na swój tron.

Przyszła noc — przyszedł chłód,
Ciało moje drży,
Kiszki me skręca głód,
Z ócz wyciska łzy.

Czarny most nocleg da,
Da mi nocleg znów;
Jeden on litość zna,
Chociaż nie zna słów.

A tu liść spadły z drzew,
Z drzew stojących tuż,
Szeptem swym mrozi krew:
„Idzie zima już!“

Z powiek mych zniknął sen,
Zniknął w szarej mgle:
Idzie znów potwór ten,
A z nim... któż to wie?

Chachar.

NASZE KALENDARZE.

Pierwszymi kalendarzami na rok 1914 są nasze kalendarze robotnicze. To jak również doborowa ich treść zapewnia im jak najszersze rozpowszechnienie. Każdy uświadomiony robotnik i chłop powinien mieć w domu nasz kalendarz ilustrowany, który jest prawdziwą ozdobą, oraz kalendarzyk robotniczy, który może służyć za notes.

Kalendarz ilustrowany, który kosztuje 90 hal. zdobi 26 ilustracyj. Szereg artykułów otwiera artykuł posła tow. Daszyńskiego: Zbrojna organizacya ludowa, omawiający niedawno minioną chwilę.

Nędzę galicyjską ilustruje artykuł pos. tow. dr Diamanda: Jak żyjemy w Galicyi, który powininen przeczytać każdy, kto tylko zajmuje się stosunkami w naszym kraju. Dowiadujemy się z niego, że produkcya zboża w Belgii z hektara jest **dwa razy większa** niż w Galicyi, a ilość bydła także dwa razy większa. Na 177.568 dzieci w wieku szkolnym nie uczęszczających do szkoły w Austryi przypada aż 153.738 na Galicyę!

Salinarzom wielickim polecamy specyalnie kalendarz ze względu na artykuł dr. Kuźniara: Żupy wielickie, z trzema fotografiami p. Czerneckiego.

Szereg dalszych artykułów, oraz Czerwony adwokat, przepisy o zasiłkach dla rodzin rezerwistów i adresy organizacyj politycznych i zawodowych, składają się na całość kalendarza, który dzięki troskliwemu zredagowaniu przez pos. tow. Klemensiewicza przedstawia się nader gustownie.

Również kalendarzyk kieszonkowy, który kosztuje 80 hal., jest rzeczą nieodzowną dla każdego robotnika. Artykuły: Robotnik dziennikarzem, przez posła tow. **Wintera**, Co i jak czytać o socyalizmie. Turystyka robotnicza, przez tow. Czapińskiego, austryackie związki zawodowe w 1912, Organizacya młodocianych robotników w Austryi, przepisy pocztowe, oraz ciekawe zestawienia statystyczne, (po raz pierwszy wprowadzone do tego kalendarzyka), przedstawiają interesującą całość. Tablica zawierająca produkcyę węgla w ciągu roku w różnych państwach, zaciekawi każdego górnika. Obszerny dzienniczek na r. 1914 z czystemi kartkami przyda się każdemu. Kalendarze te powinny się znaleźć w każdym domu robotniczym i chłopskim.

Listy z Wieliczki.

Wieliczka, 11/10 1913.

We środę, 8 b. m. odbyło się posiedzenie Rady miejskiej wielickiej, na które niezwykle licznie zeszli się ojcowie miasta, bo przyszli nawet tacy, którzy **raz do roku** w tej uroczystości biorą udział.

Wśród szeregu interpelacyi musimy wyszczególnić interpelacyę p. **Wintera**, domagającą się, aby Magistrat zastanowił się i na najbliższe posiedzenie Rady miejskiej przyszedł z wnioskami, któreby miały na celu potanienie środków żywności. Ta nagła troskliwość p. Wintera o dobro ludności ma na celu zrobienie dobrego stimmungu dla zbliżających się wyborów. Po wyborach ani pies kulawy w Radzie nie zatroszczy się o głodnych mieszkańców! Przy tej sposobności przypominamy p. burmistrzowi sprawę jatki miejskiej i... mleczarni udziałowej, która była przedwyborczym fajerwerkiem p. Tatary i Aywasa.

Następnie załatwiono kilka spraw drobniejszej wagi, poczem przystąpiono do obrad nad wydzierżawieniem poborów opłat szynkarskich. Niesłychanem nadużyciem ze strony p. Aywasa jest, że w sprawach, w których chodzi o setki tysięcy na korzyść lub niekorzyść gminy, urządza tajne posiedzenia. Widocznie Rada musi mieć nie całkiem czyste sumienie, co do tych spraw, skoro jej prezes boi się wówczas oczu i uszu obywateli, którzy jego, czy jego adherentów błędy drogo płacić muszą podatkowymi pieniędzmi. — Również i sposób postępowania przy dzierżawieniu tych poborów był conajmniej „niejasny“ dla nas, a to już dużo daje do myślenia. — Jako skutek obrad — oddano pobory opłat p. Meblowi za cenę 51.175 koron rocznie — Tu musimy zaznaczyć, że dotychczas dzierżawił on te pobory za 30.000 rocznie. Obecna cena daje tedy gminie bardzo znaczny zysk, tak, że aż zastanowić się wypada, **dlaczego to ojcowie miasta nie mogli dotąd jakoś wpaść na to, że tak znaczne sumy miasto traci na korzyść osób trzecich?** Ta cała sprawa jest wogóle bardzo niejasna i daje ludziom bardzo dużo do myślenia. My postaramy się do niej jeszcze wrócić i wyświetlić ją nieco.

Pod adresem Magistratu ślemy prośbę, by postarać się raczył o **jaki stolik i krzesła dla dziennikarzy**, gdyż miejsce przy drzwiach jest niewygodne i przy większej ilości przysłuchujących się obywateli, wobec dość głośnego szmeru, nie można dokładnie słyszeć, co się na sali mówi.

Zapytujemy Magistrat, co też słychać ze sprawą **budowy łaźni ludowej**, na którą starostwo ofiaruje 2000 kor. pod warunkiem, aby uboga ludność mogła się kąpać bezpłatnie? Jest to sprawa zbyt błaha, aby mogła spoczywać przez kilka miesięcy w biurku p. burmistrza. Ale cóż sięspieszyć! Tyle lat nikt się nie kąpał w Wieliczce, to i teraz można poczekać...

Czerwone ziele.

„Gniazdo rodzinne“.

Bochnia, dn. 10 X. 1913.

Zwycięska kampania, jaką przeprowadziło „**Prawo Ludu**“ przeciwko kopalnianej zgniliźnie w **Wieliczce**, oczyściła tam gruntownie atmosferę. Herszt napędzony, „familia“ prawie że do szczętu rozpędzona! Jeszcze tam dużo pozostało do zrobienia — ale że mija wszystko na świecie, więc i **zima**, która nawet w czasie lata grasuje po Wieliczce i dalej robi brudne geszefta i jest pomostem między złodziejaszkami licytacyjnymi, handlarzami koni itp. z poza kopalni — a kopalnią też wnet minie i w Wieliczce naprawdę wio-

---

— Następny! — słychać znów głos z gabinetu.

Powolnym krokiem wchodzi młody chłopak z obwiniętą nogą.

— Co ci jest?

— Przebiłem sobie nogę na gwoździu na dole; z początku nie bardzo mię bolała, ale teraz mi obiera i nie mogę robić.

— Tak, na gwoździu! Pewnie jakeś latał za dziewkami, a teraz mówisz, że na dole! Odwijaj prędko łapę!

Chłopaczyna odwinąwszy szmaty, ukazał opuchniętą nogę, z gnijącą raną.

— Tak, tak, tak — orzekł p. doktor, spojrzawszy na nogę. — Masz tu 6 pigułek i 6 proszków, a za trzy dni do roboty.

Chłopaczyna zabrawszy pigułki i proszki, jak mógł najprędzej, opuścił gabinet doktora.

— Następny!

Na wezwanie to wchodzi robotnik około lat 30 liczący.

— Co ci jest? — pyta p. doktor.

— W boku mię boli, p. doktorze; dźwigałem wóz na dole, i teraz coś mię tak kłuje, że robić nie mogę.

— Na dole! na dole! Wam, lenie, wszystko się tylko na dole zdarza! To pewnie, jakeś snopki na wóz pakował. No i jeszcześ się nie rozebrał?

Robotnik, jak mógł najprędzej, porozpinał swoje liche ubranie, i pół-nago stanął pokornie przed wszechwiedzą pana doktora.

Pan doktor położywszy lewą rękę na żebrach robotnika, zaczął badać, pukając jednem palcem po swoich palcach, a całą pięścią po żebrach chorego. Uderzeniom tym towarzyszył zawsze cichy jęk, wydobywający się z piersi chorego.

— Tak, tak, tak — wykrztusił p. doktor, skończywszy badanie. — Masz tu oliwę, wytrzyj sobie bok i za dwa dni do roboty.

Robotnik zabrawszy podaną sobie flaszeczkę, wyrzekłszy „Szczęść Boże“, na co znów nie otrzymał odpowiedzi, opuścił gabinet pana doktora.

— No, któż tam jeszcze jest? Właźić prędko!

Na głos tak uprzejmy, jak głos trąby jerychońskiej, wsunęła się do gabinetu mizerna kobiecina, z małem, wychudłem dziecięciem, jak zwykle dziecko robotnika, które wydawało z siebie tylko cichy jęk.

— Co mu jest? — pyta p. doktor.

— Chore, panie konsyliarzu, jeść nic nie chce, głowinę ma rozpaloną i ciągle płacze.

— Tak, tak, tak; o bachory to się starać umiecie, a chować ich nie potraficie. Macie tu oleju rycynowego, wlać mu do gęby trzy razy dnia, i za trzy dni do roboty.

Kobieta zabrawszy olej, pocałowała pokornie p. doktora w rękę i opuściła gabinet.

— No, no — pomyślała; — jednak nasz doktor jest cudotwórcą, kiedy za trzy dni dziecko będzie takie zdrowe, że chociaż ma dopiero ośm miesięcy, a już pójdzie do roboty!

Janek z Dąbrowy.

sna zapanuje! Za to czyszczenie powietrza w Wieliczce bardzo się na nas tu w Bochni odbiło boleśnie! Zabrano nam p. hofrata Windakiewicza, który wielkim talentem i sprawiedliwem postępowaniem zjednał sobie sympatye nawet przeciwników — a za to dyabeł chyba przyniósł na jego miejsce osławionego Frytta!

Jak można było dawać tutaj takiego człowieka — pojąć trudno! Ani on niema technicznych kwalifikacyi na samoistnego kierownika, ani jego przeszłość jako przełożonego licznej rzeszy robotników na odpowiedzialne miejsce go nie kwalifikowała. A do tego przyszedł tu i wnet powstało u nas nowe — na sposób wielicki — „gniazdo rodzinne“! Bo Frytt jest krewniakiem inż. Miszkego, który jest ożeniony z bratanicą Frytta! I oto dyrektorem kopalni i jej panem samowładnym jest obecnie sam Miszke!

Ta zacna familia srodze przerażona zwycięstwem socyalisty zakasała rękawy i dalejże ratować lud przed zalewem socyalizmu. Frytt zakłada... Czytelnię! W najbliższą niedzielę ma tu zjechać wielicki złodziejaszek Kolanowski i z ks. Ochońskim będzie mieć wykład: O prowadzeniu spółek spożywczych czyli Jak koń potrafi zjeść w sianie rachunki! Dobranej Spółce życzymy szczęścia w ogłupianiu robotników — ale się ci paniczę trochę grubo spóźnili! Już się i tu w Bochni nie damy złapać na klerykalne plewy!

Za to Frytt i Miszke mszczą się w podły sposób na górnikach za to, że głosowali na socyalistę. Miszke daje np. swoim obliż-łapkom po 15 i 16 kor. za raummeter. Ale lizakom to mało, więc idą do innej, lepszej roboty. Na to samo miejsce przychodzi inna para górników, których Miszke chce „kiwać“ i płaci im po 12 lub nawet 11 kor! — mimo że się kamień nic nie zmienił! Gdy mu zwracano uwagę na tak haniebne postępowanie — ten krzywdziciel i zdzierca ludzkiej skóry rzekł: Myśmy prosili — a wyście nie chcieli głosować — to i my teraz — nie!

Takie postępowanie, jest prostem łajdactwem — to też postaramy się aby szef sekcyi Dr. Marek był o tych sprawkach jak najspieszniej poinformowany!

Np. 2 obliżłapków pędzi chodnik w głąb 1·75 m i dostają **147** kor. dla 2 ludzi. W drugim miejscu o wiele gorszem, bo kamień twardy 2 uczciwych robotników dostaje za taką samą robotę tylko **106** kor.! To są przecież fakta takiej krzywdy ludzkiej, że tego płazem puścić nie można! Miszke może wołać: Ja tak chcę, to jest moja wola! Ale nie tacy się sztorcowali a dziś poszli precz i tylko smród po nich pozostał! Użalenia nic nie pomogą, bo Frytt przecież krewniakowi nic nie powie! Górnicy czekają po kilka godzin, bo Miszkego nie ma! On gra... w tenisa tymczasem! To są kpiny — ale robotnik ze siebie kpić nie pozwoli! Przypominamy Miszkemu los Mullera! Niechże nie zaczyna wojny, bo kark skręci, ani nie będzie wiedzieć kiedy!

Mamy na razie prośbę i do p. Gwiazdonika. Kopalniani intryganci nakłaniają go, aby był naganiaczem dla czytelni, gdzie Frytt ma być prezesem a ks. Biliński zastępcą! Po co mu babrać się w takiem paskudzieństwie. Przecież rola naganiacza i rozbijacza solidarności robotniczej nie przystoi uczciwemu człowiekowi. To też mamy nadzieję, iż p. Gwiazdonik nie zechce plamić swego uczciwego nazwiska towarzystwem złodziejaszków kopalnianych i krzywdzicieli robotników.

Ale panowie Frytt i Miszke niech się uderzą w piersi! Chcą wojny — będą ją mieli! Socyaliści dyabłu — jak potrzeba — ogon ukręcić potrafią, to i przed szykanami takich mizeraków się nie cofną!

Bochni nie wypuści „Prawo Ludu“ tak długo ze swej opieki, aż tam znów ludzkie zapanują stosunki! *Czerwony Duch.*

Szkodliwość palenia tytoniu.

Dr St. Breyer wydał popularną broszurkę: „List ojca do syna o szkodliwości palenia tytoniu“ (cena 40 hal.), w której rzeczowo wykazuje szkodliwość palenia tytoniu, powołując się na zdania uczonych.

Już sam skład chemiczny świadczy, iż tytoń jest trucizną, gdyż zawiera nikotynę, trującą nawet w małych dawkach. Śmiertelna dawka dla królika wynosi [illegible] kropli, dla psa ½ do 2 kropli. Także inne składniki są też szkodliwe.

Palenie tytoniu wpływa szkodliwie na serce a dym tytoniowy zatruwa powietrze i tak duszne w różnych szynkach lub izdebkach robotniczych, działając szkodliwie na oczy.

Straszny ten nałóg powinniśmy zwalczać szczególnie u młodzieży, ale nie bezmyślnym zakazem, lecz wykazywaniem szkodliwości tytoniu dla zdrowia i kieszeni.

Olbrzymi haracz płacimy corocznie rządowi za tytoń, 300*) milionów koron rocznie puszczamy z dymem, a z tego **40 milionów koron w Galicyi**, podczas gdy wszystkie podatki bezpośrednie w Galicyi (na które się tak skarżymy) wynoszą zaledwie ponad połowę tej sumy! Przeciętnie każdy mieszkaniec Galicyi wydaje corocznie 4·95 Kor. a ponieważ kobiety i dzieci nie palą, więc mężczyzna, ojciec rodziny wydaje przeciętnie przynajmniej 5 razy tyle, tj. **24·75 K.!** A silni palacze znacznie więcej! W Dolnej Austryi wydaje się na tytoń cztery razy więcej, niż w Galicyi! Za te pieniądze każdy robotnik mógłby mieć dziennik w domu.

Tytoń dość późno się rozszerzył. Do r. 1700 znano tylko fajkę i tabakę; cygara i papierosy zaczęły się dopiero rozpowszechniać około r. 1830. Jest to nałóg niedawny, ale ogromnie zagnieżdżony.

Już w 1838 r. Nowy Jork wydał na tytoń 3,650.000 dolarów a na chleb tylko 3,493.050 dolarów.

Gdyby dziś klasa pracująca przestała palić tytoń i pić trunki alkoholiczne, to setki milionów zostałyby nam w kieszeni. A ciężar ten z roku na rok wzrasta. W 1910 r. podwyższono ceny tytoniu i papierosów, wskutek czego dochód (brutto) wzrósł z 276,174.777 milionów koron w r. 1909 na 311,493.212 milionów koron w 1911 r. Na r. 1913 dochód z tytoniu preliminowany jest w kwocie 331,644.000 K. Taką sumę olbrzymią puszczają ludzie dojrzali z dymem! Największe pożary nie pochłoną tyle pieniędzy. Teraz znowu grozi nam podwyższenie podatku od wódki, który i tak już przyniósł w 1911 r. 108 milionów czystego dochodu!

*) Tablice statystyczne dra Diamanda.

Nędza Galicyi.

Na podstawie „Tablic statystycznych“ dra Diamanda opracował **Adam Müller.**

(Ciąg dalszy).

Natomiast w I. i II. klasie jadą różni pankowie albo na wolne bilety albo na pół biletu jak np. oficerowie i ich żony, gdyż są za „biedni“, aby zapłacić pełny bilet. Jest to reforma Głąbińskiego. Buduje się koleje wojskowe, mimo, że podczas pokoju nie będzie co niemi wozić. Również większym dygnitarzom szlacheckim buduje się deficytowe koleje do ich pałaców lub lasów, które wyrębują. Zwykłym szlachcicom buduje Rada powiatowa drogi, gdyż każdemu przecież kolei wybudować nie można.

Jeszcze większe upośledzenie Galicyi panuje w dziedzinie poczt.

Na 9461 poczt i składnic pocztowych w Austryi przypada Galicyi tylko 1451, podczas gdy w Czechach jest ich aż 2057. Małe Morawy mają prawie tyle poczt, co Galicya, bo 1041. Jeszcze skandaliczniej przedstawia się sprawa skrzynek na listy. Tu już Galicya stoi na szarym końcu. Z 41.115 skrzynek pocztowych w Austryi mają

Czechy	13.755
Dolna Austrya	6.143
Morawy	3.445
Tyrol	3.193
Galicya	**3.188**

Kraje sudeckie, które są tak wielkie, jak Galicya, mają 18.244 skrzynek, a więc „tylko“ **6 razy tyle!**

To samo jest z urzędnikami i urzędniczkami pocztowemi, których jest u nas za mało.

Sami jesteśmy także temu winni. U nas mało się poczty używa.

Na głowę ludności przypada:

	listów	czasopism
Czechy	68	12
Morawy	47	11
Śląsk	57	10
Galicya	**24**	**4**
Bukowina	28	6

Otóż chłop czeski czyta trzy razy więcej niż nasz. Nawet Bukowina nas wyprzedziła. O „rozwoju“ poczty w Austryi świadczy fakt, iż w Argentynie na głowę ludności przypada 100 posyłek pocztowych!

Zamiast nowych poczt i składnic pocztowych tworzy się różne inspektoraty pocztowe. (Minister Biliński utworzył taki inspektorat w Krakowie dla swego brata!)

Wprost skandaliczne stosunki pocztowe panują nie na wsi galicyjskiej, lecz w... Krakowie pod bokiem prezesa Koła polskiego, dra Lea, który nie ma nic wspólnego z Iwem, gdyż nie ma tyle wpływu w Wiedniu, aby wystarać się o kilka poczt dla gmin włączonych i o kilkudziesięciu listonoszy.

Kraków rośnie z dnia na dzień, niemal w każdej dzielnicy powstają całe nowe ulice a liczba listonoszy pozostaje ciągle tasama. Dyrekcya poczt na skargi odpowiada, iż nie ma miejsca na głównej poczcie dla większej liczby listonoszów i że trzeba czekać na mający się budować nowy dworzec kolejowy osobowy! W takim razie najlepiej zwinąć pocztę, bo nowy dworzec powstanie za kilka lat. Obecna nora dla listonoszy powinna być zamknięta ze względów hygienicznych. Dla listonoszy można wybudować obszerną halę na podwórzu.

Konieczną, nie dającą się odwlec, sprawą jest utworzenie w każdej gminie włączonej poczty (z telefonem i telegrafem, gdyż n. p. poczta w Krowodrzy jest bez telegrafu!!!) oraz pomnożenie liczby listonoszów o kilkudziesięciu. Również trzeba zwiększyć liczbę skrzynek pocztowych, które nieraz w tajemniczy sposób znikają, jak np. z ul. Czarnowiejskiej!

Potrzebne są także zmiany na naczelnych stanowiskach. I tak w inspektoracie niema szefa, gdyż p. Biliński poszedł do Wiednia.

Te skandale pocztowe będą musieli nasi posłowie poruszyć w parlamencie, gdyż dalej takie nieznośne stosunki panować nie mogą. Już i tak niżej stoimy od Argentyny a nie możemy przecież dopuścić, abyśmy spadli na poziom murzynów afrykańskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Książkę dra Breyera polecamy gorąco naszym czytelnikom.

NOWINY KRAKOWSKIE.

Od czego jest proboszcz w parafii? Do Urzędu parafialnego w Zwierzyńcu zgłosił się jeden z tutejszych obywateli o podpisanie świadectwa do Magistratu krakowskiego. Proboszcz ks. Pilchowski odpowiedział, że tego nie podpisze, bo nie ma obowiązku podpisywać.

A zatem zapytać należy, od czego jest Urząd parafialny i kierownik tegoż wspomniany proboszcz Pilchowski.

Możeby Konsystorz poskromił zarozumiałego proboszcza Pilchowskiego i przypomniał mu jego obowiązki.

Porady prawnej udziela się we wtorki, piątki i niedziele o godz. 1 w południe tylko prenumeratorom pism partyjnych i członkom organizacyj politycznej i zawodowej.

Zgromadzenie urzędników i służby państwowej odbyło się w niedzielę. Referat wygłosił dr Wasung, poczem zabierali głos reprezentanci poszczególnych grup urzędników i służby. Z posłów przemawiali p. Zieleniewski, który głosował przeciw przyspieszeniu pragmatyki, tow. Daszyński, który napiętnował zachowanie się Koła polskiego a w szczególności pp. Zieleniewskiego i Lea, oraz tow. dr Marek.

Uchwalono rezolucyę, skierowaną przeciw rządowi i stronnictwom rządowym i domagającą się przyspieszenia pragmatyki służbowej, która urzędnikom i sługom ma przynieść polepszenie płac.

Zgromadzenie to wykazało, że także w kołach urzędników, tej podpory rządu, panuje ogromne oburzenie na politykę rządową. Niedługo doczekamy się demonstracyi, w której wezmą udział robotnicy, urzędnicy i chłopi.

ZE ŚWIATA.

Z Bałkanu. Serbowie krwawo stłumili powstanie albańskie. Trwają jeszcze jedynie utarczki Albańczyków z Czarnogórcami.

Sprawa zatargu grecko-tureckiego nie została dotąd załatwiona, chociaż pewnem jest, że do wojny już nie przyjdzie.

Teraz rzucą się kapitaliści na żer, pożyczając na lichwiarskie procenta pieniądze państwom bałkańskim i Turcyi.

Katastrofa okrętowa. Na oceanie atlantyckim spłonął w piątek okręt „Volturno". Uratowano 485 podróżnych i 25 osób załogi, **utonęło 76 podróżnych** i **86 osób załogi, razem 162 osób.** Ratunek był ogromnie utrudniony wskutek burzy, jaka szalała na morzu. Łodzie ratunkowe rozbijały się o okręt.

Sensacyjny proces. W Kijowie toczy się proces przeciw żydowi Bejlisowi o rzekome zamordowanie chłopca chrześcijańskiego Juszczyńskiego w celach rytualnych. Mianowicie istnieje przesąd, iż żydzi używają krwi chrześcijańskiej do mac. Dotąd nie potrafiono Bejlisowi udowodnić winy. O zamordowanie Juszczyńskiego był podejrzany jego ojczym. Policya, chcąc wszcząć rozruchy antyżydowskie, oskarżyła o mord żyda. Cała kulturalna Europa protestuje przeciw temu barbarzyństwu. Także w Krakowie odbyło się protestujące zgromadzenie żydów.

ROZMAITOŚCI.

Psy i dzieci. W bogatej dzielnicy Bostonu (w Ameryce) nastaje nowa moda. Każda „dostojna" dama musi mieć małego pudla. A pieska takiego nie dostanie się niżej stu dolarów. Ładny zaś pudel kosztuje nawet i tysiąc dolarów. Ale w Bostonie sprzedaje się nie tylko małe, ładne psiny, ale także ludzi, małe dzieci. Dziecko takie można dostać za dziesięć dolarów, ba czasem nawet za 2 dolary. Istnieje tam zwyczajny targ na dzieci. A matki tego okropnego żywego towaru? W większej części są to istoty biedne, wynędzniałe, które nie mogąc obronić się przed nędzą i głodem, pozbywają się swoich dzieci. Lecz wśród tych nieszczęśliwych matek, znajdują się również i owe dostojne damy z bogatej dzielnicy miasta. Ot, dama taka zapomniała się i przez to zapomnienie przyszła do dziecka, którego chce się koniecznie pozbyć, bo woli zatrzymać małego, kochanego pudlika. Jak to więc dobrze, że istnieje taki targ na dzieci. Dostaje się na nim za nie dziesięć dolarów i można znowu bez przeszkody pielęgnować i pieścić kochanego pieska. Bo dziecko jest tańsze od psa.

Zaiste boski porządek świata!

Z KRAJU.

Z Grajowa piszą nam: Od roku 1905 dopiero zaczęto uczyć w szkole ludowej, a na tę szkołę wynajęto dom, który gmina wyrestaurowała gruntownie swoim kosztem, jak również drugi dom i trzeci, tylko trochę mniej, więc gminę to kosztowało kilkadziesiąt koron. Na ten rok już nie wynajmowano czwartego domu w tej myśli, że będzie wykończona nowa szkoła, którą zaczęto budować w zeszłym roku, ale gdzież tam; szkołę tę buduje niejaki Paciorkowski, młokos, który jest budowniczym, ale nie od szkół. Robotnicy, którzy przy tej szkole na zimnie i na mrozie pracowali, musieli czekać na pieniądze parę tygodni, a nawet i parę miesięcy, albo i do sądu iść, i to jeszcze swojego nie było można odebrać. Więc nie wiadomo, kto temu winien; czy ów Paciorkowski, czy Wydział krajowy. Przed dwoma tygodniami przywieziono okna, to leżą w klasach, tylko coś ze dwa wprawione, a o wykończeniu niema mowy.

Dwie nauczycielki są bez zajęcia, dzieci zupełnie się nie uczą, a lud przecież jest ciemny. Dlatego też domagamy się natychmiastowego wykończenia szkoły.

Trzeba jeszcze przypomnieć o trąbie powietrznej, jaka nawiedziła naszą gminę i narobiła szkody na 3000 koron. Dotąd niema pomocy znikąd. Mówiono wójtowi Janowi Żurkowi, żeby wniósł prośbę do starostwa, to on na to odpowiedział, że był żandarm i spisał dla starostwa wszystkich poszkodowanych. Dotąd jednak niema żadnej wiadomości ze starostwa. Także i tę sprawę należałoby przyspieszyć.

Ze saliny w Stebniku. P. Niziński, który dotychczas był dozorcą w Drohobyczu na salinie, od 1 sierpnia 1913 roku zaczął swoje wybryki w Stebniku. Gdy przychodzi do warsztatów, gdzie pracują ludzie, to się przesunie koło nich, jak dziki kot i patrzy, czy tylko który z robotników nie uchyli czoła przed takim młokosem i nie powie szczęść Boże. A jak nikt tego nie zrobi, to się wysunie z warsztatu i zaczyna dopiero się mścić na placowych robotnikach. Do każdego, czy to starszy, czy młodszy, mówi per ty; morgo, durniu, świnio. Otóż zwracamy mu uwagę, żeby tego zaprzestał, bo w przeciwnym razie postąpimy z nim inaczej.

13 księży na pogrzebie gospodyni księżej! Przed kilku tygodniami zmarła na plebanii w Żywcu w przybocznym pokoiku, przylegającym do pokoju ks. proboszcza Satka, gosposia. Pogrzeb odbył się przy zebraniu licznych dewotek i arcypobożnych mieszczan Żywca. Przybyło też aż 13 dostojnych plebanów na kondukt. Gdy zaś zmarł tu niedawno arcyksiążęcy sekretarz zamku i dóbr, nader dla ubogich przystępny, księża nie odśpiewali ani czwartej części. A gdy ubogi umrze, którego nie stać dać 24 K za 1 mszę i kondukt, chociażby chciał zapłacić podzwonne, gdy go niosą na cmentarz, ks. proboszcz nie da dzwonić, lecz każe jak niekatolika po cichu pogrzebać. Małe miasto Żywiec ma jedną długą ulicę, zwaną Kumorowską, na końcu której domy z jednej strony należą do miasta, z drugiej do gminy Sporysz. Gdy tam kto umrze i ma go ksiądz do kościoła eksportować, za przejście przez gościniec na poprzek, trzeba mu dać 6 koron, oprócz 24 koron za pogrzeb; tak wzięli od sukcesorów zmarłego fiakra ś. p. Porębskiego, po którym żona i 7 dzieci zostało. Tak samo zapłacili sukcesorzy po zmarłym ś. p. Jaszkowskim w tejże ulicy.

Tego biskupi nie widzą. Zamiast pisania listów wyborczych, lepiejby zrobili porządek z proboszczami.

Jak się krzywdzi chłopów! Dnia 24/IX b. r. odbyło się na gruntach chłopskich gminy Burów szacowanie szkód polnych, wyrządzonych przez dziką zwierzynę ks. Radziwiłła z Balic. Jakie się dzieją przy tem szacowaniu nadużycia, wyśmiewiska, drwiny z chłopa, jakoby złe ziarno zasiali albo bardzo rzadko i t. d., to już przechodzi wszelkie pojęcie. Według ustawy, taksator przysięgły, który prawie w każdej gminie się znajduje, ma na żądanie poszkodowanego chłopa udać się na jego polę i zbadać szkodę i oszacować, a właściciel polowania zobowiązany jest zaraz szkodę zapłacić. Tymczasem słudzy dworscy n. p. taki p. Wucoff, kierownik polowania, przyprowadza sobie innego taksatora, rozumie się takiego, który umie się panom we dworze nisko kłaniać, po rękach całować, no i taki lizoń pański zawsze mniej szkodę oszacuje, niż się faktycznie przedstawia. A jeżeli p. Wucoffowi zdaje się, że i ten za wysoko oszacował, to p. Wucoff i jeden gajowy oszacują sami, jak im się podoba, no i w ten sposób chłopi bywają pokrzywdzeni. Zwierzyny t. j. zajęcy, sarn, bażantów jest niezliczona

ilość. Wychodzi ona nocą i dniem z lasu i niszczy doszczętnie chłopską krwawicę. Obszar dworski względnie ks. Radziwił wie dobrze, ile rozdaje zwierzynie przez zimę buraków, koniczyny i pośledniego zboża, ażeby zwierzynę leśną przy życiu w zimie utrzymać; w lecie cała ta szarańcza leśna żyje przeważnie w chłopskich polach, wyrządzając ogromne szkody. Z tego powodu, my włościanie, czujemy się ze strony obszaru dworskiego ks. Radziwiłła bardzo gnębieni i wyrażamy niechęć jako do naszego największego ciemiężyciela. Wiemy, że księżna Radziwiłłówna żałuje pogorzelców, wspomaga chore kobiety, przywozi im swoim kosztem doktorów, posyła im posiłki jadalne i środki medyczne w chorobie. Sama odwiedza chorych, a nawet nocną porą, więc za te dobrodziejstwa zasługuje na szacunek; jednakże te krzywdy, jakie chłopi ponoszą przez niesumienne sługi dworskie, dobrodziejstwa te nie złagodzą. Ufamy mocno, że ks. Radziwiłłówna mając takie litościwe serce dla nieszczęśliwych, zechce też pouczyć lub nakazać sługom swoim, aby ci nas przy szacowaniu szkód naszych sumiennie wynagradzali.

Pokrzywdzony chłop.

Wyzwiska zamiast porady lekarskiej. Dr. Wechsler, lekarz kasy chorych w Oświęcimie obchodzi się z robotnikami, udającymi się do niego po pomoc lekarską, gorzej jak z bydłem. Każdy bez wyjątku jest u niego symulantem. Niektórzy widząc, że udawszy się do niego, narażą się tylko na najordynarniejsze przezwiska, udają się na własny koszt do innego lekarza. Po co właściwie uiszczają wkładki do Kasy chorych? Niekiedy to aż żałość zbiera, gdy się widzi, że człowiek ledwo się wlecze, a zamiast porady i lekarstwa, zostaje z błotem zmieszany, a gdy się który oburzy i za drzwi wyrzucony. Postępowanie iście wandalskie, nie godne lekarza.

O ile ta notatka nie pomoże panu Dr. to opiszę niektóre fakty z wymienieniem nazwisk, a wtedy musi chyba poskutkować.

W Myślachowicach koło Trzebini odbyło się dnia 12 października publiczne zgromadzenie. Referował tow. Strojek „O klęskach elementarnych, bezrobociu i nowych ciężarach wojskowych“, wzywając do samoobrony przy pomocy organizacyi politycznej i zawodowej.

W dyskusyi przemawiali tow. Kawala i Poleć. Uchwalono jednogłośnie rezolucyę, potępiającą politykę rządu i Koła polskiego, a wyrażającą podziękowanie klubowi polskich posłów socyalno-demokratycznych i wzywającą ich do dalszej walki o prawa ludowe. Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ zamknął tow Daniel to dwugodzinne zgromadzenie.

Przy sposobności należy wspomnieć o nieudałej szykanie robotników przez kierownika kopalni w Sierszy niejakiego Benduskiego.

Pan ten wydał w zeszłym tygodniu rozporządzenie, zmuszające górników, którzy opuszczą dniówkę w czasie wypłaty i następny dzień po wypłacie do dwudniowego bezpłatnego urlopu i nakładające na nich karę od 4—6 kor. W odpowiedzi na wybryk p. Benduskiego górnicy solidarnie zajęli groźną postawę i wysłali do kierownika kopalni swoich delegatów, żądając usunięcia natychmiast tego ukazu.

P. Benduski widząc zdecydowane stanowisko górników, rozporządzenie to coprędzej cofnął! Fakt ten nie powinien przeminąć bez echa wśród górników okolicznych. Niech będzie bodźcem do energicznej pracy nad rozszerzaniem organizacyi, tak zawodowej, jak i politycznej, bo tylko świadoma solidarność zwycięża!

Działacz patryotyczny prowokatorem. We Lwowie aresztowano zbieracza pamiątek powstania z r. 1863, Leona Krzemienieckiego, byłego podurzędnika kolejowego, za szpiegostwo wojskowe na rzecz Rosyi. Krzemieniecki miał specyalną misyę szerzenia w Galicyi sympatyi dla Rosyi zohydzania wszelkiej myśli o walce zbrojnej z Rosyą. Robił on za pieniądze to samo, co wszechpolacy za darmo! Był on swego czasu przewodniczącym jednego z wszechpolskich kół T. S. L. w Tarnopolszczyźnie pod kierunkiem posła Zamorskiego, aż tenże objął spadek po Stojałowskim. Aresztowanie jego skomromitowało moskalofilską działalność wszechpolaków, którzy wyręczają Rosyę w zwalczaniu polskiego ruchu zbrojnego i robią to za darmo, oszczędzając caratowi wydatków na różnych szpiegów jak Krzemieniecki.

Z Jaworzna pisze nasz nowy korespondent: Miesiąc sierpień jest dla Jaworzna feralnym. W dniu 26 z. m. zmarł nagle przy kartach w taroka ś. p. Wacław Muchaczka, emer. dyr. kopalni i inżynier, człowiek powszechnie ceniony z powodu swych zalet; jako taki nie gardził nikim; czy pan, czy robotnik, siadał przy jednym stole w restauracyi i nikomu w swem życiu jako władza nie zaszkodził, dlatego też tłumy ludu odprowadziły jego zwłoki na cmentarz.

Na paraliż zmarł równocześnie ś. p. Słomiński, dyrektor filii Kasy zaliczkowej, były prezes tut. Sokoła, również jako dzielny pracownik tego gniazda żegnany przez całe Jaworzno.

Nie przestały jednak dzwony słać swe smętne dźwięki pogrzebowe, a oto zajeżdża karetka ku szpitalowi i przywozi jednego zabitego i trzech ciężko rannych górników z Borów i ze szybu Heleny. Wypadki takie powtarzają się tu prawie co drugi dzień i naprawdę niewiadomo komu winę przypisać za te straszne nieszczęścia. Matki, wdowy i sieroty wyją poprostu z rozpaczy, bo i czeka ich nędza, a na pytanie, jak się to mogło stać, odpowiada zapytany sztygar: „po co tam lazł, kto mu kazał“ i całą winę spychają na nieboszczyka.

Wszak wybrali robotnicy oczywiście pod batem Gwarectwa posłem p. Zarańskiego, który dla nich złote góry obiecywał, lecz niestety po odebraniu mandatu poseł Zarański nie tylko, że dla robotników nic nie zrobił, lecz nadto pogardza nimi, bo na kilkakrotne pisma robotników z zażaleniami i prośbami nie raczy nic odpowiadać i od czasu wyboru nie raczył ani razu w Jaworznie się pokazać, bo widocznie ma nieczyste sumienie i boi się rozgrzeszenia od wyborców.

Czuwaj.

Jak się postępuje z robotnikami. Z Rajska donoszą nam, że dyrektor kopalni nafty p. Rudzki Henryk pobił i kopnął kilka razy robotnika W. F., następnie wyrzucił go za drzwi i wypowiedziawszy czternastkę oddalił robotnika zupełnie niewinnie, albowiem całe jego przewinienie miało być rzekome upicie się jego. Jednakże jak się dowiadujemy, ów robotnik po przyjściu z pracy wypił sobie jeden czy dwa kieliszki wódki z drugim robotnikiem, lecz wcale z tego upić się nie mógł.

Ale nam się zdaje, że p. Rudzki kierował się zupełnie innymi motywami, a te posłużyły mu tylko za pretekst.

Coś tam z tą kantyną p. dyrektora nie bardzo w porządku, którą oddano jakiejś kobiecie pod zarząd? —

Z Borysławia piszą nam: Jesteśmy znowu w posiadaniu wiadomości, jak kierownik Antoni Stasiowski na kopalni „Zgoda“ w Borysławiu postępuje sobie z robotnikami:

Otóż sprawa przedstawia się następująco: Robotnicy zajęci w kuźni, przez dłuższy czas pracowali 12 godzin na szychtę, lecz wreszcie postanowili domagać się o 8-godzinną szychtę. P. kierownik A. Stasiowski żądań tych nie chciał uwzględnić, wskutek czego robotnicy zaczęli sobie sami radzić, wnieśli więc pismo do Starostwa górniczego w Drohobyczu, lecz na razie nie odniosło ono żadnego skutku.

Wnieśli więc drugie pismo do tego samego Urzędu i tym razem już poskutkowało, Starostwo bowiem nakazało firmie, by pracę w kuźni ograniczono do ośmiogodzinnej szychty.

Ptóż kierownik rad nierad musiał się do tego polecenia zastosować, ale zato postanowił płace obniżyć robotnikom od 60 halerzy do 1 kor. 20 hal.

Lecz mu się to nie udało, ponieważ robotnicy odnieśli się z interwencyą do współwłaściciela kopalni „Zgoda“ Polaka i tenże nie pozwolił płacy obrywać.

Gdy się bowiem okazało, że kierownik w obydwu wypadkach musiał się zgodzić na 8-godzinną szychtę i bez oberwania płacy robotnikom, to przynajmniej postanowił sobie w inny sposób wymierzyć satysfakcyę i wypowiedział jednemu z robotników pracę, zupełnie bez żadnej przyczyny.

Ten fakt mówi sam za siebie i jasno charakteryzuje osobę kierownika względem robotników. — Wrogie stanowisko objawiło się tu w całej pełni, co też z naszej strony zasługuje na publiczne napiętnowanie.

Przy tej sposobności nadmieniamy, iż poprzednie notatki w „Prawie Ludu“ ogłoszone odniosły skutek pożądany, albowiem między innymi napędzono również Anglika Fr. Misiała z firmy „Karpaty“, który pobił swego czasu M. B., nie pomógł mu nic nawet kontrakt z firmą zawarty.

Robotnicy niech pamiętają, że zawsze jesteśmy gotowi stanąć w ich obronie.

Towarzysze!
Agitujcie! Organizujcie znajomych!

NADESŁANE.

(Dział ten nie pochodzi od Redakcyi).

„PRAWO LUDU“

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M.; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi **„Prawo Ludu“, Kraków, Dunajewskiego l. 5, II. piętro.** Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

Najlepsze [illegible]

Tanie pierze!



1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 K; lepszego K 2·40, najlepszego, białawego K 2·80; białego K 4 — białego puchowego K 5·10; 1 kg. bardzo dobrego, śnieżnobiałego, dartego pierza K 6·40 i 8·—; szarego puchu K 6 — 7·—; białego, dobrego K 10 —; najlepszego brzesznego puchu K 12·—.

Przy odbiorze od 5 kg. opłatnie.

Gotowa pościel z czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankinu, 1 pierzyna 180 cm. długa, około 120 cm. szeroka wraz z 2 poduszkami, każda po 80 cm. długa 60 cm. szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem puszystem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—, pojedyncze pierzyny K 10·—, 12·— 14·—, 16. Poduszki K 3·—, 3·50, 4·—. Pierzyna 200 cm. długa, 140 cm. szeroka K 13·—, 14·70, 17·80, 21·—. Poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie K 4·50, 5·20, 5·70. Piernaty z silnej dymki w pasy 180 cm. długa, 116 cm. szeroka K 12·80, 14·80. — Wysyłka za zaliczką od K 12 — opłatnie. — Zmiana dozwolona, za nieodpowiadające — pieniądze się zwraca.

Szczegółowe cenniki darmo i opłatnie.

S. Benisch w Deschenitz Nr 895. Czechy.

Skrzypce do nauki i koncertowe.

Tylko w dobrych gatunkach i po najniższych cenach. Nr. 112½, skrzypce do nauki wielk. 4/4 z wypalanym politurowanym spodem K 5·80 Nr. 113½. Skrzypce do nauki wielk. 4/4 z ładnie wypalanym, politurowanym spodem, lepszy gatunek K 6·50. Nr. 115½ skrzypce do nauki wielk. 4/4 składane, ładnie wypalany spód, bardzo lubiany gatunek K 7·60. Skrzypce do nauki z hebanowym garniturem, o dobrym tonie i wykonaniu po Kor. 7·40, 9·—, 10·80. Nr. 212½. Skrzypce orkiestrowe z hebanowym garturem K 16·80. Smyczki do skrzypiec po K —·90 1·10, 1·50, 2·—, 2·20 i wyżej. Cytry, harmonie, harmonijki ustne, okaryny, klarnety, instrumenty dęte, gramofony i t. d. w najbogatszym wyborze.



Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości. — C. i k. nadw. dostawca

Jan Konrad, Dom wysyłk. instrument. muzyczn. **w Brüx Nr. 377** (Czechy).

Główny katalog z przeszło 4000 rycin na żądanie darmo i opłatnie.

Linia Hamburg—Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami

HAMBURG—NOWY-YORK
HAMBURG—FILADELFIA
HAMBURG—KANADA

Hamburg—Brazylia	Hamburg—Afryka	Hamburg-Venezuela
Hamburg—La Plata	Hamburg Indye zach.	Hamburg—Kolumbia
Hamburg—Arabia	Hamburg środkowa	Hamburg—Kuba
Hamburg—Persya	Ameryka	Hamburg—Meksyko

ANTWERPIA—KANADA.

Linia Hamburg— Ameryka prowadzi prawie na wszystkich swoich nowojorskich parowcach cztery klasy przewozowe I. kajuta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład.

Parowce Linii Hamburg—Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linii Hamburg -Ameryka, Wiedeń, I., Karntnerstrasse 38, albo do jej agenta we Lwowie, ul. Gródecka 85; w Czerniowcach, Herrengasse 16.

Dobry Anker budzik



Nr. 3946. W polerowanej niklowej oprawie, 18 cm. wysoki, zdatny do użytku, dobrej jakości, **z 3-letnią pisemną gwarancyą** za dobry i dokładny chód. K 2·90, 3 sztuki K 8·—, z w nocy świecącą tarczą K 3·30, 3 sztuki K 9·—. Nr. 4684. Diabolo budzik z imitowaną Radium tarczą i wskazówkami. I-szej jakości Ankerwerk, 19 cm. wysoki K 4·80. — **Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.** — Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez

Pierwszą fabrykę zegarów **Hanns Konrad**
c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr. 374 (Czechy).

K 2·90. Główny katalog darmo i opłatnie.

Moczenie pościeli [illegible]

TANIO kupuje się tylko w składzie HURTOWNYM.

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ul. Szewska 13/19.



Sprzedaję towary po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania anker Remontoir System Roskopf z szwajcarskim werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za K 3·90. Amerykański elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką „Splendit", nadzwycz. płaski, kawalerski, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 4·70. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 11·—. Stalowy damski Remontoir Kor. 7·80. Budzik najlepszy Kor. 3·—. Łańcuszki srebrne od Kor. 2·—. Zegarki złote damskie od Koron 20·—. **Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.**

Patent austryacki 41756.

Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycia dachówkami

Lekkie i piękne, nie wymagają nigdy reperacyi.

Najwyższy stopień ogniotrwałości

„ASBIT"

Łupek asbestowy, odporny na wiatry i zmiany powietrza.

Fabryka łupku asbestowego „ASBIT"

Spółka z ograniczoną poręką

Kraków

Fabryka ulica Starowiślna L. 89.
Biuro centralne ul. Starowiślna 48.

Dokładne kosztorysy podaje Fabryka za doniesieniem długości krokwi i kalenicy.

Broń myśliwską



wybornie ostrzelaną, najlepszej jakości, dostarcza po najtańszych cenach fabrycznych c. i k. nadworny dostawca **JAN KONRAD, w Brüx Nr. 384 (Czechy).** Dubeltówki Lancastra ze stalowemi lufami i łożyskiem o srebrnych prążkach K 48·—. W bardzo dobrem wykonaniu po K 62·—, 68·50, 75·—, 88 — i wyżej. Hamerla dubeltówki z samopalnikiem bez kurków, nowy model potrójny magazyn grenerowski z bezpiecznem zamknięciem K 122·—. **Największy wybór broni** myśliwskiej i rewolwerów znajdziecie w moim **głównym katalogu,** który każdemu **darmo i opłatnie** przesyłam.



Kto chce w łatwy sposób zarobić

dużo pieniędzy,

ten niech zażąda darmo i opłatnie wielki cennik ilustrowany z 3-ma tysiącami odbitek zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów muzycznych i galanteryjnych **F. Pamm, Kraków, ul. Zielona 3—126.**

Do Ameryki i Kanady.

Kto chce jechać, czy to do Nowego Jorku i Stanów Zjednoczonych, czy też do Kanady **na zarobek,** ten najlepiej uczyni, jeżeli nie będzie używał pośrednictwa biur, które są tylko agencyami kompanii okrętowych, ale zwróci się do samej kompanii, **CANADIAN PACIFIC,** której reprezentacya na Galicyę znajduje się **w Krakowie** przy ul. **Pawiej 14** i we Lwowie przy ul. Grodeckiej 101. **Canadian Pacific** ma trzy linie okrętowe łączące Europę z Ameryką, a mianowicie: I. **Linia okrętowa z Tryestu,** odjazd okrętów raz na miesiąc; II. **Linia okrętowa z Antwerpii,** odjazd okrętów raz na tydzień; III. **Linia okrętowa z Liwerpoolu,** odjazd okrętów najwspanialej urządzonych i najszybszych, tylko z pierwszą i drugą klasą, raz na tydzień. — **Canadian Pacific** jest towarzystwem okrętowem kanadyjsko-angielskiem. Okręty angielskie tem się odznaczają, że **nie** posiadają międzypokładu, ale w III. klasie tylko kajuty na 2, 4, lub 6 osób, osobne sale jadalne i pokłady do spaceru na wolnem powietrzu. — **Sprzedaż biletów** kolejowych i kart okrętowych w głównem biurze **w Krakowie** przy ul. Pawiej L. 14. Na zapytanie listowne odpowiada się natychmiast.

18.000 podziękowań od wdzięcznych interesentów! | **1.200 atestów** (poświadczeń) lekarskich!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i wychwalany powszechnie środek do nacierania pod nazwą:

Ichtomentol

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym **środkiem domowym,** który jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Newralgii, Bólu głowy lub zębów, Kłucia w boku, Spuchlizny, Zapalenia stawów i tym podobne dolegliwości** usuwa bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie, nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny! Działanie szybkie i pewne!

Jedyna główna fabryka i wysyłka prawdziwego **Ichtomentolu**

:: Laboratoryum chemiczne aptekarza ::

Szymona Edelmana w Samborze, Rynek 30/7

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) **5 flaszek za 6 kor., 10 flaszek franco za kor. 10·—, 25 flaszek franco kor. 23·—.**

Uwaga: Uprasza się żądać tylko Ichtomentolu w plombowanem opakow. i zamawiać Ichtomentol li tylko ze Sambora.



Generalne zastępstwo:
Kraków, Wrzesińska 11.